

musiały ciągle publicznie znosić na tych zebraniach. Trzeba więc powiedzieć, że miała również zmysł polityczny, bo specjalnie nikomu się nie naraziła.

Ja również miałam okazję i przypuszczam, że niektórzy z młodszych kolegów także, mianowicie pod koniec tak zwanego „minionego okresu” był taki moment, kiedy nie pamiętam, który z panów rektorów zorganizował publiczne wykłady dla pracowników nauki na różne kształcące tematy; chyba to się nawet odbywało w lokalu filozofii, na zapleczu biblioteki uniwersyteckiej. Pani Pawłowska miała tam odczyt na temat tolerancji i to było rzeczywiście olśnienie, zarówno forma tego odczytu, jego jasność, jego prostota intencji wszelakich – to był rzeczywiście ewenement jak na te czasy i ten wykład odegrał na pewno bardzo ważną rolę w narastającym oporze psychicznym, jaki wówczas nastąpił i już niedługo potem zademonstrował się ogromnymi zmianami.

No, ale były również i momenty trudne, bo – miałam okazję potem o tym z Nią rozmawiać – miała odczyt o tolerancji na seminarium organizowanym przez naszego pana rektora Seweryńskiego, związanego ze środowiskiem katolickim, i Pani Profesor miała wyraźną tremę; została poproszona o wykład na temat pojęcia tolerancji. Były tam „posiłki” pozałódzkie, katolickie, między innymi przybył na to seminarium ksiądz Salij, po to, żeby ewentualnie dać odpór jakimś częściom tego referatu, ale możemy wnioskować, chociażby z tego, cośmy usłyszeli przed chwilą, że sprawa była podana w takiej formie, że nie naruszała niczych uczuć i emocji.

Tak pamiętam Panią Profesor ze spotkań na forum publicznym – trzech, które może najbardziej utkwiły mi w pamięci. Naturalnie miałam okazję spotykać Ją częściej, bo mieszkała niedaleko mnie, ale to już były takie spotkania czysto kobiece, prywatne, więc może ich wspomnianie nie jest tu na miejscu. Dziękuję bardzo.

ALDONA POBOJEWSKA

Dwa epizody z lat 70. i 80.

Chcę przypomnieć o kwestii, która nie została poruszona przez moich przedmówców, a nie jest bez znaczenia dla nakreślenia obrazu osoby Pani Profesor Pawłowskiej. Otóż była Ona jednym z nielicznych na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego, a jedynym na kierunku Filozofia, samodzielnym pracownikiem naukowym, który wstąpił do NSZZ „Solidarność” w fazie organizowania się tego związku. Traktowała tę przynależność poważnie, przychodziła na wszystkie zebrania naszego kierunkowego koła i brała w nich czynny udział. Przypominam sobie, jak tłumaczyła nam sprawę pana Włodzimierza Gromca, usuniętego z Katedry Filozofii w 1977 roku wskutek nacisków UB. Mówiła, że wtedy, w wyniku między innymi Jej ingerencji, nie zostało umieszczone w papierach p. Gromca, iż jego relegacja z uczelni miała charakter polityczny. Podanie takiej przyczyny zwolnienia, zgodnej zresztą

ze stanem faktycznym, pełniłoby w tamtych czasach rolę tzw. „wilczego biletu”, który uniemożliwiałby danej osobie zatrudnienie się gdziekolwiek indziej. Jednak w sytuacji zaistniałej po wrześniu 1980 roku należało uczynić sprawę jednoznaczną i Pani Profesor składała przytoczone powyżej wyjaśnienie (w efekcie starań NSZZ „Solidarność” UŁ Włodzimierz Gromiec został przywrócony do pracy na uczelni w marcu 1981 roku).

Z innych wspomnień przytoczę jedno świadczące o tym, że Pani Profesor nie ograniczała swojego zainteresowania studentami do kwestii merytorycznych, lecz troszczyła się o ich sprawy wybiegające poza ten obszar. Jeszcze jako studentka filozofii, a zarazem początkująca asystentka na tym kierunku (miałam bowiem magisterium z innej dziedziny), zaczęłam uczęszczać na seminarium z etyki. Z powodu złamanej nogi Pani Profesor prowadziła je w swoim mieszkaniu. Ponieważ roczniki studentów filozofii były wówczas nieliczne, to zdarzało się, że uczestniczyłam w tych zajęciach sama. Kiedyś w takiej sytuacji Profesor Pawłowska zainteresowała się moją dalszą drogą życiową i zapytała wprost: „Czy zdecydowała się pani uprawiać w przyszłości zawód pracownika naukowego?”. Odpowiedziałam, że tak, byłam jednak zdziwiona samym pytaniem i nieświadoma jego kontekstu. „To proszę wziąć pod uwagę – kontynuowała Pani Profesor – że jest to bardzo trudny zawód, szczególnie dla kobiety”. Wtedy nie rozwijałyśmy tego tematu, ale zaistniał on zarówno dla mnie, jak i w moich relacjach z Panią Profesor, bo po pewnym czasie wróciła do niego, wskazując na inną stronę naszej profesji. Przytoczyła wtenczas z aprobatą wypowiedź prof. Marii Ossowskiej, że uprawianie zawodu pracownika naukowego jest przyjemnością, „a jeszcze za to płacą”.

Wart podkreślenia jest również sposób prowadzenia seminarium przez Profesor Pawłowską. Zabierali na nim głos przede wszystkim studenci, i to oni dyskutowali ze sobą. Pani Profesor rzadko interweniowała i nie wygłaszała żadnych kategorycznych ocen, również w sytuacjach, kiedy ewidentnie nie zgadzała się z prezentowanym przez kogoś stanowiskiem. Pytała wtedy: „A czy jest pan/pani tego pewien/pewna?”, „Czy wierzy pan/pani w to?”. Po latach zrozumiałam dydaktyczną i wychowawczą moc takiego podejścia. O ile kategoryczność stwierdzeń prowadzącego często osłabia zawarty w nich przekaz, to pytanie stanowi dla zagadniętego otwarte zadanie, które prowokuje do zastanawiania się nad daną kwestią, uwypukla jej problematyczność.

Kontakt z Panią Profesor Pawłowską dawał do myślenia o wielu sprawach związanych nie tylko z filozofią.

J O A N N A J A B Ł K O W S K A

Bardzo dziękuję za zaproszenie do tej dyskusji czy raczej do wspomnień o Pani Profesor Iji Lazari-Pawłowskiej.